003 **Nazwisko** HEYDENKORN **Imiona** Benedykt **lat życia**

004 **Pseudonim**

006 **z domu** **Rodzice**

008 **Data urodzenia** 24.07.1906 **Miejscowość** Bircza, Polska

010 **Data śmierci** 10.10.1999 **Miejscowość** Toronto, Kanada

012 **Pogrzeb/Spopielenie** **Adres Cmentarza**

Nr. grobu

026 **Źródła:** **Nekrolog**

Ankieta

Lista Stowarzyszenia

Grodziska

Suchecitz

Inne

029 Wyznanie .....

030 Jednostka wojskowa .....

032 Rodzaj wojska .....

033 Stopień wojskowy .....

034 Odznaczenie .....

036 Zawód .....

038 Tytuły naukowe .....

042 Instytucje .....

044 Obozy .....

046 Słowo kluczowe .....

Karta Rejestracyjna Archiwum Osobowe Emigracji. Biblioteka Polska w Londynie.

iczu, Pawle Hertzu, Czesławie Miło-
ademii Literatury uważano — z ma-
rządziła w debatach. Nowa literatura,
lka wojna i trudny pokój, ale nowe
v i innych wielkich pisarzy zostawili-
ać w debatach do dzieł które, według
wał się obstawać przy nowym, może
znych, myślę że był bliższy idealnego
ych zmian i ostrych sporów polityczy-
wicie do swojej pasji — krytyki lite-
Uniwersytecie Warszawskim w roku
aczej bezwzględne traktowanie tego co
do ostrych sporów politycznych. Nie
niu w swoim pisarstwie pełnej gamy

kałem go. Wiem że był w wojsku, ale
się w Londynie, gdzie byłem sekreta-
a fragmenty *Innego świata*. Przychodził
był tam redaktor Mieczysław Grydzew-
zresztą nie był długo, spotkałem go
riana Hemara. Zamieniliśmy parę słów
oumby". Był to pewnie rok 1947, może
szcze ustalone. Herling wkrótce potem
ły już do niej nie wrócił.

rzysztof Muszkowski (Wielka Brytania)

ARCHIWUM
EMIGRACJI
ZESZYT 3
TORUŃ 2000

SWOJE JEDNAK TRZEBA ROBIĆ

BENEDYKT HEYDENKORN (1906–1999)

W niedzielę 10 października 1999 roku zmarł w Toronto wytrawny dziennikarz, wydawca, erudyta, wybitny redaktor z niedoścignionej szkoły Grydzewskiego i Giedroycia.

Benedykta Heydenkorna (dla najbliższych, Bumka) poznałem zaraz po przyjeździe do Kanady w 1969 roku. O jego młodości nie dowiedziałem się zbyt wiele, gdyż nigdy o sobie nie mówił, a szczególnym tabu obłożony był okres polski jego życia. Urodził się w roku 1906 we wsi Stara Bircza koło Przemyśla. Był jednym z najmłodszych „Orląt Lwowskich". Jeszcze jako uczeń gimnazjalny wkradał się na wykłady profesorów uniwersytetu prowadzonych w Ossolineum. Na Uniwersytecie Warszawskim był wolnym słuchaczem, ale już w 1926 jeszcze jako student — notuje Jan Kowalik — rozpoczął pracę dziennikarską „pisząc korespondencje stołeczne do «Dziennika Lwowskiego», okazyjne artykuły do pro-rządowej «Epoki» i do dodatku literackiego «Głosu Prawdy» prowadzonego przez J. Kadena-Bandrowskiego. Jakiś czas współpracował z «Buntem Młodych», z «Kroniką Polski i Świata» a także z «Drogą» redagowaną przez Wilama Horzycę. Kariera jego stabilizuje się, kiedy młody dziennikarz związał się z warszawskim biurem dziennika «Berliner Tageblatt». Przez sześć lat do wybuchu wojny pracował jako polityczno-parlamentarny korespondent francuskiej agencji prasowej Havas". Bywał w Paryżu, którego polską kolonię poznał doskonale.

Z chwilą, kiedy wybuchła wojna, skończył się polski epizod bezpowrotnie. Rozdział zamknięty, o którym mówił niechętnie. W Kanadzie wiele rzeczy go radowało, nie uchylał się od pracy dla niej. Ale — wyznał — że wszystko, co go otaczało, nie było jego. O Polsce szczęśliwej nie chciał mówić, ale czuło się, że to było jego jedyne ukochanie.

Z oblężonej Warszawy 17 września skierował się na południowy wschód wpadając w ręce NKWD. Udało mu się połknąć wszystkie papiery. Przesłuchiwany najpierw w więzieniach na terenie Polski, został deportowany do łagrów w Woroneżu i Dniepropietrowsku. Może te przeżycia sprawiły, że nie lubował się wcale w kulturze rosyjskiej. Dzięki układowi Sikorski-Stalin wyszedł na wolność i dotarł do Tatiszczewa, gdzie zgłosił się do formującej się tam Armii Polskiej. Razem z nią ruszył przez Persję i Irak do Palestyny, a następnie z II Korpusem do Włoch. Po zakończeniu wojny demobilizował się w Anglii i stamtąd w roku 1949 przyjechał do Kanady.

W wojsku dziennikarstwa nie zaprzestał: w 1944 roku we Florencji mianowany został zastępcą redaktora naczelnego „Dziennika Żołnierza" a następnie redagował go aż do likwidacji w 1946 roku. W Anglii pracował czas jakiś w „Słowie Polskim" a potem w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza".

Faza kanadyjska zaczęła się od kontraktowej pracy fizycznej. Ale z czasem Heydenkorn znalazł zatrudnienie w biurze hamiltońskiego oddziału Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Przychylny zbieg okoliczności umożliwił mu powrót do dziennikarstwa. W tym czasie z preryjnych ośrodków polonijnych w Manitobie i Saskatchewan punkt ciężkości przesuwać się zaczął na wschód, głównie do Quebecku i Ontario. Toronto stało się stolicą wojennej fali emigracyjnej. Tam od lat ukazywał się „Związkowiec", organ Związku Polaków w Kanadzie. Z „Gazety Katolickiej" i „Głosu Polskiego" powstał pod redakcją Stanisława Zybały nowy „Głos Polski". O pierwszym spotkaniu z Heydenkornem Zybała wspomina:

> W lipcu 1950 roku wypuściłem spod prasy pierwszy numer „Głosu Polskiego". Byłem sam jeden w redakcji, harowałem ciężko, zwłaszcza po fuzji z winnipeską „Gazetą Polską". Znany adwokat warszawski, Jan Ostrowski, kapitan w czasie wojny, prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie, do którego również należałem, wspomniał mi parę razy nazwisko Heydenkorna sugerując, że byłby dobrym nabytkiem dla „Głosu". Podkreślił, że czyni to na prośbę gen. Władysława Andersa, który nie zapomniał o swym byłym podwładnym i interesował się jego losem.

W rezultacie Bumek zjawił się w *redakcji. Pogadaliśmy,* nie przypuszczając, że to początek długiej przyjaźni. Zaczął mi przysyłać z Hamiltonu (bezpłatnie, bo na honorarium *nie było funduszy*) artykuły, recenzje i eseje różnie podpisywane. W 1952 roku wydawca, Komitet Prasowy, Związku Narodowego Polskiego zaaprobował *powiększenie* redakcji o jedną osobę. Bumek zaczął pracować, pół etatu w redakcji, pół w administracji pisma. Jaką mieliśmy z niego pociechę w administracji, lepiej nie wspominać, ale jego pomoc w redakcji przeszła moje najśmielsze oczekiwania.

W „Głosie Polskim" Heydenkorn pracował do roku 1957. Wtedy przeszedł do kierowanego przez Franciszka Głogowskiego „Związkowca". We wrześniu 1964 Heydenkorn objął ster pisma. W odróżnieniu od pro-londyńskiego „Głosu Polskiego", „Związkowiec" miał tradycję pisma liberalnego, świeckiego, trybuny emigracji robotniczo-chłopskiej, która uważała się za obywateli kanadyjskich o polskim rodowodzie i sentymentach, ale chciała być niezależna od politycznych dyrektyw zarówno starego kraju jak też polskich władz emigracyjnych. Polonia ta angażowała się po stronie kanadyjskiej wchodząc w struktury gospodarcze, społeczne i polityczne kraju zamieszkania.

Jako zawodowy dziennikarz z długim stażem doświadczenie swoje wprzągł w pracę nad ewolucją „Związkowca", który wybitnie przyczynił się do spopularyzowania istotnych akcji społecznych takich jak zbiórka pod hasłem „chleb dla Polski". Ważną też rolę odegrał w kontrowersyjnej w swoim czasie akcji zwrotu Polsce skarbów wawelskich. (Choć w niedawnym artykule amb. RP prof. B. Grzelońskiego na ten temat padło wiele nazwisk, nie znalazłem wśród nich nazwiska Heydenkorna). Utrzymawszy formę półtygodnika Heydenkorn zapewnił drobne honoraria, by przyciągnąć do współpracy znaczniejsze pióra. Dzięki prestiżowi pisma współpracowali z nim m.in. pisarze i publicyści: Adam Ciołkosz, Andrzej Chciuk, Maria Kuncewiczowa, Jan Nowak-Jeziorański, Józef Mackiewicz, Danuta Mostwin, Tadeusz Nowakowski, Wacław Zagórski. Pisali liczni korespondenci terenowi, z Polski przywozili niecenzurowane artykuły pierwsi korespondenci odwiedzający kraj. Heydenkorn wprowadzał nowe działy, wydawał numery specjalne, w tym świąteczne, nieraz liczące do 80 stron.

Za jego redakcji „Związkowiec" stał się najlepszym i najbardziej poczytnym pismem polonijnym w Kanadzie o imponującym nakładzie 12,500 egz. i wielu wiernych czytelnikach. Rozchodził się nie tylko na kontynencie amerykańskim, ale wędrował też do różnych krajów na świecie.

Heydenkorn rozumiał, że współpracowników trzeba sobie dobrać, zachęcać i utrzymywać z nimi ścisły kontakt. Odwiedziny redakcji zawsze znamionowały ciepłe przyjęcie i inspirującą rozmowę ze znakomitą osobowością. Tajemnicą jego atrakcyjności dla wielu była jego skromność i bezinteresowność.

Nie usiłowałem nigdy być czołową osobistością, wybijać się. Byłem pracownikiem. Wyszukiwałem ludzi.. Żaden z moich szefów nie bał się mnie, mimo że czasami był słabszy ode mnie. Usiłowałem i starałem się pracować jak najlepiej w granicach, które przyjąłem albo które do mnie należały. Dlatego nie byłem w żadnej organizacji, nie mogłem być pod wpływem czy w zależności. Należałem tylko do zawodowych organizacji. Przed wojną do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Skromność ta, tak w naszym środowisku rzadka że aż podejrzana, niekiedy tylko była zauważana a anonimowy reporter „demaskowany" przez zorientowanych czytelników. Franciszek Głogowski w liście do redakcji (Związkowiec, 9.12.1986) zatytułowanym „Czy nie zbytnia skromność?" upomniał się o swojego byłego współpracownika i rzucił m.in. myśl, że należało „w jakiejś formie wyrazić uznanie i wdzięczność za tytaniczną wprost pracę red. Heydenkorna na polu dziennikarstwa w Kanadzie i jego dorobku w dziedzinie badań historycznych i socjologicznych". Zasugerował też, by „Związkowiec" stał się inicjatorem takiej imprezy skoro przez bez mała dwadzieścia lat Heydenkorn był jego redaktorem. Stopniowa degrengolada pisma, bardzo odmienni ludzie i inne cele sprawiły, że myśli tej nie podjęto.

Lojalność współpracowników Heydenkorn zaskarbiał sobie ciągłym życzliwym kontaktem. Wyszukiwał ich, zachęcał, czasem również łajał. Umiał pochwalić, pogratulować a także wysłać ponaglenie. „...Ale ja z pretensjami. I to mocnymi. Gdzie jest Twój artykuł? Widzę iż bardziej Cię już interesuje felieton, krytyka (zawsze grzeczna, powściągliwa), aniżeli poważny artykuł, esej. To wstyd i źle! A więc do dzieła." I jeszcze dodał: „PS. I jestem zły!!!"

Jan Kowalik w swoim artykule w „Kulturze" (10/1977) napisał, że Heydenkorn „...zostawił ustabilizowane pismo polonijne na dobrym poziomie, zrównoważone, tolerancyjne, pro-kanadyjskie, ale zarazem otwarte na świat, a przede wszystkim na Polskę". W liście prywatnym natomiast Heydenkorn zwierzył mi się:

> [...] Nie chciałem dłużej robić „Związkowca" z wielu względów, ale chyba zdecydowało stwierdzenie, iż nie mam partnerów dla przeprowadzenia zasadniczych spraw a sytuacja jest krytyczna. Nie obawiam się, ale jestem głęboko przekonany, iż nie tylko „Związkowiec" będzie spadał, ale Związek Polaków w Kanadzie, jak również inne organizacje. Trzeba bowiem prawdziwej reformy, poważnych zmian a brak do tego odpowiednich ludzi.

Heydenkorn pisał również do innych pism m.in. do „Dziennika Polskiego" w Londynie i paryskiej „Kultury", w której przez wiele lat redagował „Kronikę kanadyjską". Kiedy zaczął odwiedzać Polskę i pisać korespondencje korygujące stereotypy panujące w emigracyjnej prasie, naraził się wielu ludziom innych poglądów. Nie zrażał się tymi głosami, bo otrzymywał też inne opinie. W. Giełżyński, jeden z czołowych dziennikarzy przedwojennych podnosił wysokie walory artykułów Heydenkorna o Polsce z roku 1958, kiedy tak łatwo było o przeholowanie w jedną czy drugą stronę, o bezkrytyczne potępianie lub lizusowskie chwalenie. Tego języczka u wagi odmierzającego sprawiedliwie umiał Heydenkorn pilnować. Zauważyły to i doceniały najwyższe polskie autorytety takie jak J. Turowicz, S. Kisielewski, M. Kula czy M. Krąpiec.

Po odejściu ze „Związkowca" na emeryturę w 1977 roku Heydenkorn przez cztery lata pracował jako wolontariusz w Multicultural History Society of Ontario. Taka praca nie była dlań żadną nowością wszak już w Polsko-Kanadyjskim Instytucie Badawczym, którego był jednym z założycieli a potem długoletnim zastępcą dyrektora, ani W. Turek, T. Krychowski, R. Kogler czy Heydenkorn grosza nie brali za swą pracę. Byli społecznikami dawnej daty i dzięki takiej postawie mogli tyle dokonać przy notorycznym braku finansowego wsparcia. Dzięki tej współpracy z History Society wyszły cztery „polskie" prace zaś periodyk „Polyphony" regularnie drukował teksty o tematyce polskiej. W uznaniu zasług nadano Heydenkornowi tytuł członka honorowego oraz ustanowiono stypendium jego imienia dla młodych badaczy problemów etnicznych w Kanadzie.

Heydenkorna spojrzenie socjologa na społeczeństwo datuje się z lat trzydziestych. Wtedy zadebiutował pracą *Proletaryzacja inteligencji zawodowej w Polsce*. W Kanadzie jako dziennikarz i współzałożyciel Polsko Kanadyjskiego Instytutu Badawczego, w aurze wielkodusznych pociągnięć rządu kanadyjskiego uwieńczonych wprowadzeniem polityki wielokulturowości, w miejsce dawnego zdezawuowanego tygla, jego dynamizm wyładowywał się w ochoczej pracy nad kanadyjską Polonią.

Poświęcił jej wiele artykułów i szkiców, dla niej napisał, wprowadził i redagował bez mała dwadzieścia tomów prac w języku polskim ale także angielskim i francuskim.

Wprowadzając tom tekstów referatów wygłoszonych w 1977 roku w Barry's Bay na tzw. Sympozjum 50 (choć uczestników, jak pamiętam, było więcej) Heydenkorn wypowiedział swoją tezę, którą miał przez całe życie rozwijać, że Polonia nie jest organizmem zamkniętym, że jest powiązana w sposób szczególny z Kanadą, jako krajem osiedlenia, i Polską, ziemią pochodzenia i że te związki wpływają na oblicze Polonii. W miarę upływu czasu i zmian zachodzących w Polsce i w Kanadzie, należało przystosowywać organizacje polonijne do nowych sytuacji i zadań, by nie utracić kontaktu z młodym pokoleniem.

Heydenkorn ochoczo sam włączył się do ogólnej dyskusji nad istotą i rolą wielokulturowości pisząc artykuły po polsku i po angielsku na przykład: „The Social Structure of Canadian Polonia" (1969), „Polish Contribution to Canadian Culture" (1970), „The Immigration Policy of Canada" (1971), „The Polish Alliance of Canada" (1974), „Poles in Canada" (1974) wraz z R. Koglerem, „Memories of the Polish Immigrants" (1974) czy „Memories of the Polish Immigrants to Canada" (1975), żeby wymienić jedynie prace, które ukazały się w języku angielskim. Jego wielka rola motoru polskich wysiłków celem nadrobienia braków w dokumentacji Polonii kanadyjskiej objawiła się szczególnie w pracach wydanych przez Instytut Badawczy, którego był nie tylko współzałożycielem, ale przez długie lata wicedyrektorem i duchem sprawczym.

Talentem swoim zabłysnął wydaniem monografii *Poles in Manitoba*, którą Wiktor Turek pozostawił w manuskrypcie, a która wymagała mozolnego opracowania i rewizji. Podobnego zachodu

potrzebowała angielska wersja *Tworzywa* Melchiora Wańkowicza, które jako *Three Generations* wyszło w roku 1973. Także niedokończona antologia Danuty Bieńkowskiej *Meeting Polish Writers* doznała edytorskiej pieczy Heydenkorna.

Posypały się następnie tomy rozpraw i materiałów dokumentarnych o kanadyjskiej Polonii, inspirowane, wspomagane, a potem fachowymi i wnikliwymi wprowadzeniami opatrzone i wydawane przez Heydenkorna. Traktowały one o polonijnym szkolnictwie, o prasie, o organizacjach społecznych, o literaturze emigrantów, o osadnictwie chłopów, o roli kobiety na emigracji, o środowisku polskim w Toronto. Jedna z publikacji, *Poles in Toronto* (1982) to analiza ankiety przeprowadzonej przez Ewę Morawską i Rudolfa Koglera w 1978 roku. Opisanie Polaków w Toronto leżało Heydenkornowi na sercu. Nawracał chętnie do tego tematu w swoich rozmowach i zachęcał do pisania przyczynków wszelkiego rodzaju, by ułatwić pracę przyszłych badaczy Polonii. Książka jest fachową pozycją o naukowym podejściu i zachowaniu ostrożności w formułowaniu wniosków. Inną próbą studium tegoż tematu to opracowany przez Heydenkorna specjalny numer półrocznika „Polyphony" poświęcony „Poles in Ontario", praca nadal bardzo autorytatywna.

Historię całej grupy polskiej w Kanadzie Heydenkorn wespół z Henrykiem Radeckim opracował modelowo w znakomitej monografii *A Member of A Distinguished Family: The Polish Group in Canada* (1976). Ukazała się ona po angielsku i po francusku i doskonale się prezentuje w serii wydawnictw Ministerstwa Wielokulturowości. Heydenkorn jest również autorem polskich haseł w *The Canadian Encyclopaedia*.

Stanisław Zybała w pięknym artykule zatytułowanym „Benedyktyński żywot Bumka Heydenkorna" nazwał go „ojcem polonijnego pamiętnikarstwa w Kanadzie". Kto czytał te pięć tomów w języku polskim i jeden po angielsku, ten musi być pod wielkim wrażeniem ogromu pracy włożonej w organizowanie i przeprowadzenie konkursów na pamiętniki a następnie ich opracowanie i wydanie drukiem. Wzbogacają one znamiennie dokumenty odzwierciedlając polską obecność w Kanadzie, a samo już sprowokowanie tylu ludzi do spisania swoich przeżyć i doświadczeń jest zasługą nie lada. Pamiętniki, które nie zostały wybrane do druku, są obecnie przechowywane w archiwach w Ottawie i Toronto. Pamiętniki wydane stanowią nie tylko poszerzenie naszej wiedzy o emigracji, ale są fascynującą lekturą i świadectwem naszego pobytu na ziemi kanadyjskiej.

Na podstawie lektury tych pamiętników nasuwa się m.in. wniosek o braku ciągłości fal emigracyjnych. Ostatnia fala z lat osiemdziesiątych dla przykładu, różni się zasadniczo od poprzednich w układzie społecznym oraz młodym wiekiem przybyłych. Ludzie ci Polskę opuścili dobrowolnie, mają dobre wykształcenie, cenione nieraz zawody, pochodzą oni głównie z miast.

Pisząc o swoim wielkim przyjacielu, entuzjastycznym działaczu społecznym, inż. Wojciechu Krajewskim, Heydenkorn określił, moim zdaniem, częściowo siebie, mówiąc:

> Nie głosił haseł politycznych, usuwał na bok tarcia organizacyjne w imię wychowania młodzieży, zatrzymania jej w Polonii. Dlatego zwalczał skrajności, tępił ostrości, wzywał do wzajemnej tolerancji, do uznania ewentualnych różnic, które bynajmniej nie znaczą wrogości. Z tą gałązką oliwną zjawiał się na zjazdach, posiedzeniach, ale z trudem i rzadko odnosił sukcesy.

Heydenkorn połączył historię Polonii przedwojennej i powojennej, ukazał kanadyjskim gospodarzom bogatą jej aktywność, dojrzałość aspiracji organizacji polonijnych i szeroki wachlarz ich zainteresowań i kompetencji. Pasował Polonię na pełnoprawnego członka kanadyjskiej rodziny. Zastawszy Polonię zróżnicowaną, ale zasadniczo mało widoczną jeśli wręcz nie anonimową, zostawił ją zbadaną, opisaną i przedstawioną Kanadyjczykom w oficjalnych językach. Stworzył, względnie przyczynił się do powstania pokaźnej biblioteczki rzetelnych dzieł dających dobre wyobrażenie o polskiej społeczności. Na tych podwalinach może śmiało budować kolejna fala imigrantów z Polski.

Heydenkorn nie lubił udzielać wywiadów. Tłumaczył mi kiedyś:

> Nie mam „melodii" do wywiadów, nigdy nie miałem i dlatego z zasady nie udzielałem. Nie umiem też mówić o sobie, bardzo nawet nie lubię. Nie odpowiadałem na ankiety, kwestionariusze itp. Nie wiem, czy to wstyd a raczej bardzo daleko posunięta „intymność", „prywatność". Jak daleko sięga moja pamięć wstydziłem się rozbierać, obnażać, krępowało mnie gdy inni to robili w mojej obecności. Myślę iż są sprawy, przeżycia, my-

śli, które winny pozostać tylko i wyłącznie u jednostki. Są osobistą tajemnicą i bynajmniej to nie muszą być zagadnienia ważne, bardzo istotne, — oczywiście te również — ale jakieś specjalnie intymne.

Miał kilka ofert, by napisać pamiętnik. Zachęcali go przyjaciele ale nie zdecydował się na żadną argumentując, że o samym „Związkowcu", o politykach, interesujących ludziach mogą pisać ci, którzy mają ścisłe notatki. Wtedy mogą wskrzesić przeszłość. Bo po czasie wiele rzeczy się miesza, wiele się zapomina. Ludzie piszący wspomnienia bez autentycznego podkładu albo zmyślają albo mieszają. Najczęściej piszą bajki, aby siebie wybielić a innych przy okazji pogrążyć.

Heydenkorn pisał dużo, często tekstów swoich nie sygnował, żadnych manuskryptów nie przechowywał i nie zbierał odbitek swoich prac. Kiedy poszedł na emeryturę, nie mógł wracać do dawnych prac i nie podejmował prób rekonstrukcji przeszłości nie posiadając zapisów czy dziennika. Szkoda to wielka i on sam bolał nad tą sytuacją widząc, że wiele artykułów przepadło bezpowrotnie. Bo nawet do recenzji, a pisał ich bardzo dużo, robił sobie notatki i rzadko tylko ograniczał się do jednej lektury omawianej książki. Żałował tego, czego nie zdążył dokonać, nie skończył monografii „Gazety Katolickiej", której znaczący drukowany fragment pokazuje doskonale udokumentowaną pracę.

Aczkolwiek nigdy nie pisał wierszy, poezję lubił i poważał. Przywiązywał do niej wielką wagę, lecz miał swoje predylekcje. Czytał chętnie dzieła obojga Noblistów, ale wolał siłę wewnętrzną poezji Zbigniewa Herberta. Często kręcił głową nad wierszami znajdowanymi ostatnimi laty w „Kulturze". Wydawały mu się wprost okropne, nie na poziomie. „Po co pisane, dla kogo pisane i co one mają reprezentować", biadał. Był pod urokiem poezji J. Kasprowicza i L. Staffa. Nad wierszami tego ostatniego potrafił się rozczulić. Nie będąc miłośnikiem modnej w czasie wojny i po wojnie poezji żołnierskiej, gorliwie ją jednak propagował. Nie podzielał entuzjazmu dla tematyki Sienkiewicza lecz cenił jego niezrównany dar i talent, mistrzowską umiejętność przekazywania aury, ducha polskości. Stawiał go pod tym względem wyżej od najlepszych, od ks. P. Skargi i St. Wyspiańskiego. O Norwidzie miał zdanie, że ten poeta ma wiersze bardzo piękne i takie jakby złamane w sobie, ze skazą, niewydarzone, szlachetne eksperymenty, które nie wyszły. Dopiero wnuki miały je zrozumieć, a tu już prawnuki też mają trudności z tymi tekstami. Niemniej był w Norwidzie zakochany za jego totalny indywidualizm, za jego niezależność i samotność. Nie poważał natomiast poezji Przybosia. Lubił Łobodowskiego jako poetę, ale prozę jego cenił mniej. Inną jego twórczość nazywał połajanką niewybredną stylem i językiem komunistycznej hałastry. Łobodowski „Problematykę ukraińską, stosunki polsko-ukraińskie omawiał namiętnie, z pasją. Nieraz miłość i obrona Ukrainy nasycona była niesprawiedliwością wobec Polski — w najszerszym tego słowa znaczeniu".

Choć niepokaźnego wzrostu był człowiekiem nietuzinkowego formatu, dziennikarzem z charakterem. Bystry, niezwykle oczytany, obdarzony doskonałą pamięcią był osobą odważną i często upartą choć właściwie miękką i łagodną. Nie znosił bufonów i hochsztaplerów, których na emigracji nigdy nie brakuje. Był twardym orzechem do zgryzienia przez swoją niezależność, skromność, pracowitość, sumienność i lojalność. To był człowiek bezinteresowny i nie do kupienia.

Pamiętam jak jakaś pani z Ottawy nadesłała mu komunikat z prośbą o ogłoszenie w „Związkowcu", piśmie, jak chwaliła, poczytnym i znakomitym. List przyszedł na adres od lat już nieaktualny. Heydenkorn pokwitował przesyłkę lapidarnym „Łże!" i wrzucił do wielkiego kosza stojącego w redakcji. Będąc profesjonalistą, nie pozwalał sobą pomiatać dyrekcjom prasowym, zdobywając sobie rozgłos i prestiż. Był ozdobą swojej funkcji, która za jego czasów, choć liche dawała wynagrodzenie, przynosiła prestiż i ludzką wdzięczność za załatwianie wielu spraw czytelników, którzy z całym zaufaniem wtedy zwracali się po radę do redaktora w najrozmaitszych sytuacjach, jako do człowieka z autorytetem i wpływem.

Nienawidząc fuszerki, bylejakości i łatwizny, bardzo wysoko cenił społeczników i sumiennych fachowców. Rudolfa Koglera nazwał bardzo dobrym, uczciwym statystykiem, który opracowywał sprawozdania dla rządu federalnego. Kogler był ofiarnym bezinteresownym pracownikiem. Jako rzetelny statystyk sprzeciwiał się nieprawdziwym, z chybionego patriotyzmu nadymanym liczbom, w których się lubujemy, a także kwestionował uważanie za Polaków emigrantów w trzecim pokoleniu. Powtarzał, że liczy się rzeczywistość a nie chciejstwo. Solidaryzował się też z poglądami Koglera wyłuszczonymi w wywiadzie tego ostatniego z Aleksandrą Ziółkowską w 1991 roku:

Kongres oraz organizacje członkowskie nie powinny wtrącać się do działalności politycznej w Polsce w jakiejkolwiek formie. Uważam, że działalność taka jest przywilejem lub obowiązkiem tych, którzy w Polsce mieszkają, bo oni będą ponosić odpowiedzialność i skutki ich poczynań politycznych. My, mieszkańcy Kanady, nie mamy moralnego prawa ingerować w polityczne spory i przetargi polityczne w Polsce, ponieważ nie będziemy ponosić żadnych konsekwencji z tej ingerencji wynikających. Żyjąc poza Polską jesteśmy skazani na rolę życzliwych obserwatorów życia politycznego w Polsce, i nic więcej.

Wielkim respektem darzył Stanisława Zybałę, posiada on „...ogromne poczucie humoru i pozbawiony jest nadętej, koturnowej powagi; błyskotliwy, mistrzowsko operuje docinkami w dyskusjach; trzeźwy w ocenach nie daje się uwieść efekciarskim pozorom, ale stara się dotrzeć do sedna rzeczy..."

Bolał nad stratami naszej społeczności: „Jestem bardzo przygnębiony. Wczoraj przed południem zmarł na udar serca Tadeusz Glista a wiesz jak byliśmy bliscy... Straciłem serdecznego i dobrego przyjaciela a myślę iż Polonia jednego z najwybitniejszych działaczy pokolenia tutaj urodzonego" pisał w liście.

Będąc osobą suwerenną, nie pozwalającą, by nim rządzono, stał się celem częstych napaści i nagonek, które przyjmował z wyrozumiałością doświadczonego człowieka. Nie skarżył się, choć nieraz potrafił w prywatnych listach takie ataki nazwać po imieniu: „Jak długo mam czyste sumienie nie przejmuję się najohydniejszymi oszczerstwami [...] Wiedziałem, iż... jest świnia i chyba również nienormalny. Dyszy ponadto — jak niektórzy mu podobni — nienawiścią do wszystkich, którym coś zazdrości..."

Kiedy sam stałem się przedmiotem insynuacji, pocieszał mnie, bym nie oczekiwał niczego innego „...jak kamieni, kubłów obrzydliwości itp. Swoje jednak trzeba robić. Całe życie byłem bity i kopany, ale nie potrafili mnie ani zgnoić ani zgnębić. Byłem i zostałem nonkonformistą. Miałem najsilniejsze oparcie w żonie". Co do tego nikt nie miał wątpliwości. Pani Anna znakomicie potrafiła zabezpieczyć Bumkowi byt i umożliwić godziwe życie intelektualisty i społecznika na emigracji. Ich ponad pięćdziesięcioletnie szczęśliwe pożycie małżeńskie dały Bumkowi podstawy materialne i psychiczne, na których mógł rozwinąć swoje talenty dziennikarskie i społeczno-kulturalne. Żona dała mu skromny ale śliczny i komfortowy dom, pełen obrazów i rzeźb emigracyjnych artystów, dom, odwiedzany chętnie przez przyjaciół z bliska i daleka, łącznie z całą generalicją „Tygodnika Powszechnego" i KUL-u włącznie. W bogatej bibliotece można było znaleźć książki dedykowane mu przez wybitnych pisarzy. Ze ścian spoglądała skupiona twarz ukochanego Komendanta. Nie była to z pewnością tylko dekoracja czy pamiątka.

Do końca interesowała go prasa polonijna, czytał i komentował ją. Oglądając meandry „Związkowca" zauważał jego brak stateczności, ustawiczne zmiany redaktorów. Mawiał, że każdy numer jest inny. Z doświadczenia wiedział, że gazeta jest czymś nietrwałym, dziś się ją czyta a jutro wyrzuca. Dlatego nie rozumiał drukowania artykułów w częściach, uważał, że wszystko musi się mieścić w tym samym numerze. Nie widział sensu dawania powieści w odcinkach. Kiedyś, owszem, wycinano je i zbierano, bo trudno było o książki. Ale dziś? Dziwował się ogłaszaniu tasiemcowych listów do redakcji. Przeciwny był używaniu ordynarnego języka w prasie. Mawiał, że to dziedzictwo komunistów, którzy dziś poszli w podziemie, ale chamstwo pozostało na wierzchu. W piśmie szukał artykułu wstępnego. Badał, czy redaktor jest za czymś czy przeciwko czemuś. Nie poważał ludzi bez twarzy. Śmiał się z buńczucznych zapowiedzi i bombastycznych oczekiwań, kiedy rzeczywistość pokazywała, że autorzy nie cieszą się żadnym autorytetem i poparciem, a ich zamiary i wyobrażenia przerastały ich możliwości. Liczyła się u niego rzeczywistość a nie mrzonki, wspomnienia i chciejstwo.

Kiwał dobrodusznie głową nad hałaśliwą autoreklamą wątpliwych emigracyjnych notabli o nadętych życiorysach i przemilczanych potknięciach, ludzi, którzy z palca wyssali tytuły i pozycje, bajali o niesprawdzonych dokonaniach, którzy ośmieszali się w chorobliwym pragnieniu, by zaimponować naiwnym. Rozpoznawał nagle nawróconych, lawirujących na emigracji aparatczyków. Może dlatego sam stronił od tej fałszywej reklamy nacechowanej zazwyczaj proliferacją fotografii mającą zatuszować brak substancji, od promowania siebie za wszelką cenę. Uważał to za brak dojrzałości. Nie znosił karierowiczów, cwaniactwa, i zawiści. Nie był łasy na pieniądze ani na zaszczyty i odznaczenia. Bawiły go owcze pędy do orderów i wyróżnień. Na ludziach znał się znakomicie i wiedział, że nie tak wielu było zasłużonych w tej galerii przepychanek lansowanej

przez różnych szalbierzy. Raczej z zażenowaniem mówił o tym, że dostał Złotą Odznakę Kongresu Polonii Kanadyjskiej oraz order Polonia Restituta od ostatniego Prezydenta Rządu Emigracyjnego.

Popierał dobrą robotę. Zachęcał bez końca, inspirował, nakłaniał do wysiłku, doradzał, podsuwał materiały, polecał lekturę. Imponowali mu ludzie czynu bez rozgłosu osiągający cel swój, ofiarni, nacechowani młodzieńczym optymizmem, radzący, jak najlepiej służyć wszystkim. Do nich zaliczał m.in. ks. St. Puchniaka, ks. J. Smitha, ks. J. Capigę, inż. Z. Przygodę.

Heydenkorn nigdy nie miał samochodu, zapewniał mnie też, że również nigdy nie posiadał konta bankowego. Bawiło go moje zaaferowanie kanadyjską przyrodą i na mój entuzjastyczny list sprzed laty, odpowiedział spokojnie:

> Nie wybieram się do lasu ani nad jezioro. Nie znoszę komarów, nie uprawiam żadnych sportów. Kocham muzykę, lubię dobre koniaki, piękne kobiety, wesołe dzieci, rozmowy z miłymi ludźmi. Bardzo konserwatywne i staroświeckie zamiłowania, prawda? No, trudno, już chyba nie zmienię się.

Heydenkorn pasjonował się muzyką klasyczną i operą. Jak długo mógł, chodził na koncerty. Doczekał się nie lada pochwały, bo w egzemplarzu książki Stefana Kisielewskiego *Gwiazdozbiór muzyczny* znalazłem następującą dedykację: „Bumkowi Heydenkornowi jedynemu prawdziwemu miłośnikowi muzyki jakiego znam. Stefan Kisielewski. Toronto 17 XI 73".

Straciliśmy pilnego pracownika na polu polonijnej samowiedzy w Kanadzie i niestrudzonego animatora życia kulturalnego. Odszedł kolejny reprezentant ideowej emigracji żołnierskiej. Zamilkł jeszcze jeden z pocztu wspaniałych.

Florian Śmieja (Kanada)

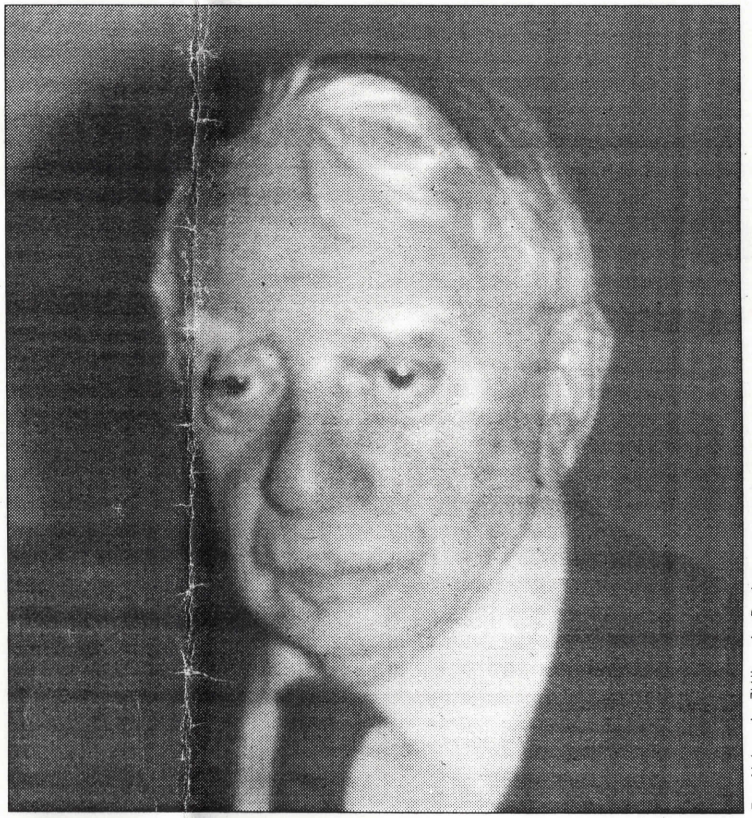
Nowy Dziennik nr. 7683, 5.XI.1999

BENEDYKT HEYDENKORN (1905–1999

10 października 1999 roku zmarł w Toronto Benedykt Heydenkorn, dziennikarz i redaktor, autor wielu prac, postać znana wśród naukowców polskich. Urodził się w 24 lipca 1905 roku w Starej Birczy pod Przemyślem. Ukończył gimnazjum klasyczne we Lwowie, a następnie w 1930 roku studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Jeszcze jako student w roku 1926 rozpoczął pracę dziennikarską pisząc korespondencje stołeczne do *Dziennika Lwowskiego* i artykuły do prorządowej *Epoki* i do prowadzonego przez Juliusza Kadena-Bandrowskiego dodatku literackiego *Głos Prawdy*. Był członkiem redakcji popularnej popołudniówki warszawskiej prowadzonej przez Mieczysława Krzepkowskiego *Ostatnie Wiadomości*.

Po rozstaniu się z *Ostatnimi Wiadomościami* odbył liczne podróże po Europie, nadsyłając korespondencje dla Polskiej Agencji Publicystycznej. Współpracował także ze *Sceną Polską*, *Buntem Młodych*, z *Kroniką Polski i Świata*, a także z redagowanym przez Wiliama Horzycę miesięcznikiem *Droga*, na łamach którego ogłosił między innymi obszerne szkice *Proletaryzacja inteligencji zawodowej w Polsce*, obrazujące jego zainteresowania socjologiczne, które w latach późniejszych szeroko rozwinie.

Jako młody dziennikarz w latach 1929–1932 związał się z warszawskim biurem dziennika *Berliner Tageblatt*. Przez kolejnych sześć



Fot. Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Drugiego Korpusu, aż do jego demobilizacji w Anglii.

W grudniu 1944 roku został przeniesiony do Florencji (jako zastępca redaktora naczelnego Ludwika Rubla), gdzie był wydawany *Dziennika Żołnierza*. Po wyjeździe Rubla do Anglii prowadził pismo sam aż do jego likwidacji w 1946 roku, czyli do ewakuacji Drugiego Korpusu.

Benedykt Heydenkorn transportem wojskowym wyjechał do An-

z rządem emigracyjnym w Londynie oraz uświadomienie sobie pozycji i roli Polonii kanadyjskiej. Uważał ją przede wszystkim za obywateli adoptowanej ojczyzny, świadomych swych korzeni, ale niezależnych od wpływów zarówno Starego Kraju, jak i ośrodków dyspozycyjnych politycznej emigracji wrześniowej. Przyszłość Polonii widział w rozwoju gospodarczo-kulturalnym, niosącym także korzyść dla Polski.

poziomie, zrównoważone, tolerancyjne, prokanadyjskie, ale zarazem otwarte na świat, a przede wszystkim na Polskę. Dla przyszłych badaczy prasy emigracyjnej został też książkę pt. *Związkowiec: Monografia pisma polonijnego*. Jest to dotąd pierwsza i jedyna tego rodzaju praca ogłoszona na emigracji omawiająca problematykę pism polonijnego od czasów jego powstania aż do roku 1957.

Poza pracą dziennikarską i recenzyjną we własnym piśmie Heydenkorn drukował w pismach emigracyjnych. Szczególnie miejsce zajmowała paryska *Kultura*, z którą związany był od 1952 roku aż do śmierci. Publikował na jej łamach m.in. wywiady, analizy i przeglądy, recenzje, a od 1972 roku prowadził skrupulatną kronikę kanadyjskiej Polonii. Poruszał też niejednokrotnie tematykę ukraińską, nawołując do współpracy, pełnego porozumienia, wyrównania wzajemnych krzywd. Redaktor naczelny *Kultury* Jerzy Giedroyc tak podsumuje współpracę z Heydenkornem:

"W pracy dla *Kultury* na kraj Bumek odegrał dużą rolę. Jeżdżąc często do Polski nie tylko jako redaktor *Związkowca*, ale jako członek rozmaitych specjalnych delegacji kanadyjskich, był prawdziwym kurierem *Kultury*. W 1980 roku przyznaliśmy mu Nagrodę Przyjaźni i Współpracy" (wypowiedź dla A. Ziołkowskiej-Boehm, 30 VIII 1994 r.).

Po przejściu na emeryturę w 1977 roku Benedykt Heydenkorn związał się z Multicultural Histo-

---

też się mało w Stanach Zjednoczonych mówi. Podobał się wątek magiczny.

– Właśnie, Pan – ironista, cynik bez mała – w pragmatycznej Ameryce ulega podszeptom irracjonalizmu, odkrywa zalety duchowości. Już w "Antygonie" magia portorykańska odgrywa ważną rolę. Czy i na Pana działa niedyskretny urok New Age?

– Dziwne rzeczy dzieją się u schyłku stulecia i tysiąclecia. W Ameryce maleje znaczenie Kościoła i formalnych religii, a wzrasta wśród ludzi wykształconych wiara w czary, w wędrówkę dusz, w magię. Oglądałem film o *voodoo*, byłem na Jamajce i asystowałem przy różnych obrzędach. To nie New Age, to chyba Ameryka tak działa. Ja magię odkryłem na Manhattanie. Czary są zresztą bardzo widowiskowe, także robią tu karierę. Jako część show-biznesu. Ameryka, wbrew pozorom, jest podatna na duchowość. Jest tu zatrzęsienie różnych sekt. Wielokulturowość tworzy pożywkę dla irracjonalizmu, a monoetniczność sprzyja racjonalizmowi. A może im większy pragmatyzm, tym większa potrzeba ucieczki. Wiadomo, nie tylko Afrykanie zwracają się do czarowników o pomoc, ale i brokerzy z Wall Street. Świat wielkiego biznesu i finansów regularnie zasięga porad astrologów, analizuje horoskopy przed podjęciem ważnych decyzji. Nancy Reagan zawsze radziła się astrologów. W moim domu mieszka astrolog pracujący dla gazety *New York Post*. Układa horoskopy. Odwiedzają go tłumy klientów. U nas w dawnych wiekach astrologia kwitła na dworze królewskim. Zygmunt August otaczał się czarownikami i magami, leczono się u znachorów. Z czasem Kościół wypełnił ten alternatywny irracjonalizm.

– Rzeczywiście, dziwny jest ten świat...

New York Post. Układa horoskopy. Odwiedzają go tłumy klientów. U nas w dawnych wiekach astrologia kwitła na dworze królewskim. Zygmunt August otaczał się czarownikami i magami, leczono się u znachorów. Z czasem Kościół wypełnił ten alternatywny irracjonalizm.

– Rzeczywiście, dziwny jest ten świat...

– Trudno go zaakceptować, ale rozpaczliwie próbujemy jednak szukać w nim jakiegoś sensu. Podstawową motywacją ludzkiego działania jest ciekawość. Zaczęło się od Adama i Ewy. Za wszelką cenę staramy się coś zrozumieć (patrz nauka) i w coś uwierzyć. Za pomocą sposobów legalnych, czyli wiary oficjalnej, i nielegalnych, czyli czarów. Ponieważ uważamy, że Bóg niesłusznie o wiele za mało nam pomaga, zwracamy się o pomoc do mocy nieczystej. Oczywiście niektórzy robią na tym interes. Ale pod koniec tysiąclecia na wszystkim robi się interesy. Ostatnio Piąty Żywioł, czyli pieniądze, zapanował nad czterema pozostałymi. A w ogóle koniec wieku i tysiąclecia to wyrzynanie się i zarabianie (także na tym) pieniędzy.

– Ameryka ma na Pana osobliwy wpływ. Zaczyna Pan szukać sensu życia, wiary. Pan, sztandarowy prześmiewca i szyderca...

– Ostatnio bardzo mi się podobał akurat film europejski *Czarny kot, biały kot* Emira Kusturicy. Obejrzałem go dwa razy i chyba z godzinę chodziłem potem ulicami myśląc, że może dość już rozpaczy i szyderstwa. Może jakiś ratunek to radość, miłość, zabawa. Fantazje. To wspaniały film. Prawdziwie magiczny. Cudownie apolityczny. Odwołujący się do komedii dell'arte. Wykorzystujący kulturę niższą do celów kultury wyższej. Statek przypominał mi *Amarcord* i może trochę *Rejs*. A scena miłosna w zbożu jest jedną z najpiękniejszych, jakie widziałem w kinie. Na dwie godziny zapomniałem o koszmarze, który nas otacza.

A potem sobie przypomniałem.

Z Januszem Głowackim rozmawiała Maria Kornatowska

mach którego ogłosił między innymi obszerne szkice *Proletaryzacja inteligencji zawodowej w Polsce*, obrazujące jego zainteresowania socjologiczne, które w latach późniejszych szeroko rozwinie.

Jako młody dziennikarz w latach 1929–1932 związał się z warszawskim biurem dziennika *Berliner Tageblatt*. Przez kolejnych sześć lat, od 1933 roku aż do ewakuacji z Warszawy 17 września 1939 roku, pracował jako polityczno-parlamentarny korespondent w warszawskim biurze francuskiej agencji prasowej Havas. W tym okresie poznał między innymi Jerzego Giedroycia, z którym w przyszłości będzie ściśle współpracował. Oto wspomnienie Giedroycia:

"Benedykta Heydenkorna – Bumka dla przyjaciół – poznałem bodajże w 1930 roku w Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych w Sejmie, gdzie bardzo często bywałem jako referent sejmowy Ministerstwa Rolnictwa. Bumek był powszechnie lubiany dzięki swej uczynności, miał szerokie kontakty w sferach politycznych. Należał do ludzi doskonale poinformowanych. Dzięki temu był współpracownikiem nie tylko prasy polskiej, ale i zagranicznej ze znaną międzynarodową agencją Havasa (wypowiedź dla A. Ziółkowskiej-Boehm, 30 VIII 1994 r.).

Po wybuchu wojny, po opuszczeniu Warszawy, Heydenkorn skierował się na południowy wschód. 18 września przy próbie przejścia granicy dostał się w ręce NKWD i po kilku tygodniach przesłuchań i więzienia wysłany został do łagrów Woroneża i Dniepropietrowska. Zwolniony wskutek układu Sikorski–Stalin, dociera do Tatiszczewa, gdzie wstępuje do formującej się w ZSRR Armii Polskiej i podąża z nią szlakiem przez ówczesną Persję (dzisiejszy Iran), Palestynę i Włochy do Anglii.

Jeszcze w Rosji wydaje w jednym z obozów radiowy biuletyn, później pisuje do bagdadzkiego *Kuriera Polskiego*, wreszcie zaczyna stałą współpracę z prasą

przeniesiony do Florencji (jako zastępca redaktora naczelnego Ludwika Rubla), gdzie był wydawany *Dziennika Żołnierza*. Po wyjeździe Rubla do Anglii prowadził pismo sam aż do jego likwidacji w 1946 roku, czyli do ewakuacji Drugiego Korpusu.

Benedykt Heydenkorn transportem wojskowym wyjechał do Anglii. Spędził cztery tygodnie w obozie przejściowym, skąd go skierowano do Londynu na stanowisko sekretarza redakcji efemerycznego dziennika *Słowo Polskie*, stworzonego przez Ludwika Rubla dla zdemobilizowanych żołnierzy Drugiego Korpusu. Był on niejako przedłużeniem *Dziennika Żołnierza*.

W okresie londyńskim Heydenkorn zbliżył się do środowiska socjalistów polskich. Współpracował z *Robotnikiem*, a także redagował organizacyjny biuletyn pt. *Notatnik Socjalisty*. Po likwidacji *Słowa* zaczął pracować w *Dzienniku Polskim*.

Nie widząc dla siebie przyszłości w przeludnionej wychodźcami Anglii, jak wielu innych byłych żołnierzy, emigruje w listopadzie 1949 roku do Kanady. Wcześniej, 17 maja 1946 roku, bierze ślub ze spotkaną na żołnierskim szlaku "Pestką" Anną Ludwińską-Grobicką. Żona do końca jego życia będzie mu wiernym towarzyszem i przyjacielem.

Emigracja do Kanady oznaczała wejście w nowe środowisko w odmiennych i trudnych warunkach bytowania. Jak wielu innych, Heydenkorn zaczął od pracy fizycznej. W niedługim czasie został pracownikiem biurowym w hamiltońskim oddziale Kongresu Polonii Kanadyjskiej. W prasie polonijnej znalazł się w 1952 roku – początkowo w *Głosie Polskim*, a później przeszedł do *Związkowca*. W tym piśmie pracował od stycznia 1957 roku do kwietnia 1977 roku (od września 1964 roku jako redaktor naczelny). Lata pracy w *Związkowcu* to okres przemian światopoglądowych i politycznych Heydenkorna, rozluźnianie związków

Uważał ją przede wszystkim za obywateli adoptowanej ojczyzny, świadomych swych korzeni, ale niezależnych od wpływów zarówno Starego Kraju, jak i ośrodków dyspozycyjnych politycznej emigracji wrześniowej. Przyszłość Polonii widział w rozwoju gospodarczo-kulturalnym, niosącym także korzyść dla Polski.

W okresie gdy Benedykt Heydenkorn prowadził *Związkowca*, pismo pozyskało wielu nowych współpracowników, zarówno spośród publicystów politycznych, takich jak Adam Ciołkosz, jak i przedstawicieli środowiska akademickiego oraz literackiego, także spoza Kanady: Józefa Mackiewicza, Tadeusza Nowakowskiego, Danutę Mostwin, Marię Kuncewiczową, Andrzeja Chciuka. Korespondencje z Anglii, Francji, Polski nadsyłali między innymi: wspomniany Adam Ciołkosz, Jan Ulatowski, Czesław Dobek, Juliusz Zagórski. Rozbudowano sieć korespondentów własnych i zaczęto drukować współczesnych emigracyjnych i krajowych pisarzy, płacąc im honoraria, co w polonijnej, ubogiej prasie było rzadkie. Częste wyjazdy do Polski samego redaktora i członków redakcji wzbogacały tematykę pisma o materiał reporterski, dotyczący rzeczywistości w kraju.

Pismo popierało wiele społecznych akcji pomocy rodakom w kraju. Między innymi wielką akcję *Związkowca* pod hasłem "Chleb dla Polski" poparł i przejął następnie Kongres Polonii Kanadyjskiej. Zebrano wówczas 168 tysięcy dolarów; za tę kwotę zakupiono sprzęt medyczny oraz lekarstwa dla szpitali w Polsce. Zaangażowano się też czynnie w sprawę zwrotu skarbów wawelskich, co miało bodaj decydujący wpływ na jej pozytywne zakończenie. Pismo udzieliło także poparcia wchodzącemu na arenę polityki młodemu Stanleyowi Haidaszowi, późniejszemu posłowi do parlamentu i senatorowi.

Odchodząc na emeryturę, Benedykt Heydenkorn zostawił ustabilizowane pismo polonijne na dobrym

gacji kanadyjskich, był prawdziwym kurierem *Kultury*. W 1980 roku przyznaliśmy mu Nagrodę Przyjaźni i Współpracy" (wypowiedź dla A. Ziółkowskiej-Boehm, 30 VIII 1994 r.).

Po przejściu na emeryturę w 1977 roku Benedykt Heydenkorn związał się z Multicultural History Society of Ontario (MHS) – nową placówką naukową zajmującą się zagadnieniami emigracyjnymi i etnicznymi, istniejącą przy Uniwersytecie Torontońskim. Oddał się też pracy w Kanadyjsko-Polskim Instytucie Badawczym. Pod redakcją Heydenkorna ukazało się wiele prac poświęconych Polonii. Między innymi, oprócz czterech tomów pamiętników imigrantów polskich, *Heritage and the Future. Essays on Poles in Canada*, *A Community in Transition! The Polish Group in Canada*. W MHS Heydenkorn stworzył dział polski i polonijny. Gromadził książki, okolicznościowe publikacje, archiwa organizacyjne, organizował konferencje, spotkania naukowe i informacyjne. Ogłaszał artykuły niemal w każdym numerze *Polyphony*, półroczniku MHS. Zredagował specjalnym numer pisma poświęcony grupie polskiej *Poles in Ontario*. Multicultural History Society w uznaniu dokonań nadała Benedyktowi Heydenkornowi w listopadzie 1986 roku tytuł *Honorary Fellow*, a 21 maja 1994 roku ustanowiono *The Benedykt Heydenkorn Visiting Fellowship* dla utrwalenia i upamiętnienia jego wkładu pracy dla i w MHSO od chwili powstania tej placówki. Stypendium to otrzymują naukowcy, których badania związane są z problematyką etniczną i imigracyjną.

Na zakończenie chciałabym podkreślić niezwykłą cechę Benedykta Heydenkorna: jego gotowość niesienia pomocy przyjeżdżającym stypendystom polskim, naukowcom i badaczom. Służył im swoją fenomenalną pamięcią, archiwum, uwagą i życzliwością.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

T.P. 23.X.99

Ś. † P.

BENEDYKT HEYDENKORN

ur. 24 lipca 1906 r. w Birczy

zmarł 10 października 1999 r. w Toronto, Kanada.

ŻONA ANNA

2522